NUMER 22. KWARTAŁ II.

NUMER 74. ROK TRZECI

MOTYL

PIĄTEK DNIA 11. CZERWCA 1830. ROKU.

POWIEŚĆ DAWNĄ POLSZCZYZNĄ.

(Nadesłana).

Jątrew moia, która iakmiarz z chochołem na głowie chadzała, czwarzyła się iedurnemu szybale. — Gdy lepak tęgać igła, przybrała sobie storzypięte, który się ciągle w iéj domie gnarował; podarzyła go, prócz rozmaitego czechła i wielorakich czączków w gieradzie, kraśnym z brantu antwarem i Tureckim dryganten. — Z téj okazji dałem poźnik, na którym gdy się iak na rozgardyasie bawią, i przy licznéj a hucznéj gędźbie śpiewki najpiękniejsze stroią wycwerki, dano zimozrzałe iabłka i pierzgnięta. — Przybycień właz ieden, co się chciał w tym domie łabować, do woli nablazgoniwszy się, gdy go skora giemzić poczęła, z ocięłnym Wachem gomonić się czochać i przykro mu drugdy odwarkać zaczął. — Widząc cierpliwość Wacha, do tego przyszedł zuchwalstwa, że mu szczyptę zdrowcu sypnął

na iabłko, którego on nieskończył był ogładać. — Wach rzuciwszy mu w oczy iabłko, szczyplił go tak silnio, że nieborak od tego gazu ledwie się na bałuku wychynął ani trunał. — W tém iak na ejnał poczynaią wrzeszczyć; Bawéj! Oto chłodnik Astrychem wykładany, blanki i kramzemsy tantonią. —

TOŻ SAMO CZYSTĄ POLSZCZYZNĄ.

Bratowa moia, która prawie zawsze z czubem na głowie chodziła, odmawiała swéj ręki iednemu szalbierzowi. — Gdy zaś tęsknić zaczęła, przybrała sobie samochwała, który się w iéj domie ciągle żywił, darowała mu prócz rozmaitéj bielizny i wielorakich sprzętów w wyprawie, piękną z czystego srebra nalewkę i Tureckiego konia. — Z téj okazji dałem kollację, na któréj gdy się iak na biesiadzie bawią i przy licznéj a hucznéj muzyce śpiewki najpiękniejsze głosów łamania czynią; dano zimowe i letnie iabłka. — Przybyły nieproszony gość ieden, co chciał w tym domie żyć rozkosznie, do woli głupstw nagadawszy się; gdy mu świerzbić skóra poczęła z silnym Wawrzyńcem kłócić się, ucierać, i przykro mu wtedy odpowiadać zaczął. — Widząc cierpliwość Wawrzyńca, do tego przyszedł zuchwalstwa, że mu szczyptą tabaki sypnął na iabłko, którego on nieskończył był ogryzać; — Wawrzyniec rzuciwszy mu w oczy iabłko, uderzył go tak mocno, że nieborak od tego razu ledwie rakiem z domu wyszedł, ani pisnął. — W tém iak na trwogę poczynaią wrzeszczyć. — Gwałtu! oto altana w drobne kostki wykładana, ganki i gzymsy w płomieniu. —

CIEKAWY CUDZOZIEMIEC.

(wiersz bezimienny z przeszłego wieku).

(Ciąg dalszy).

Rzeką płynęły słowa temu człowiekowi,
Wszystkom pilnie uważał myśląc, żyjcież zdrowi.
Idę daléj ciekawy w Krakowską ulicę,
Widzę domy, nie iedną piękną kamienicę.
Widzę i Senatorskie wspaniałe pałace,
Rożnie sobie w méj głowie rozważam tłomaczę.
I pytam też iednego; proszę mi wybaczyć,
Iaką też te Pałace summę mogą znaczyć.
Skąd Panowie tutejsi tyle bogactw maią?
Ba, odpowie, bo prawie państwa posiadaią.
Maią swoich poddanych, którzy na nich robią,
Za podatki wybrane te pałace zdobią.
Kommissarze też coraz intrat przyczyniaią,
Chcąc się Panom przychlebić z ludzi wyciągaią.
Bez sumienia bo drugi swój dobytek sprzeda,
I ze skóry go zedrą, gdy podatku nieda.
Pieniędzy zaciągaią dla Panów u szlachty,
Puszczaią iéj wsi, dworki w arędy lub pachty.
A Panowie tymczasem dobrze iedzą piią,
Baluią, bankietuią, pulchnieią i tyią.
Proszę was miły Panie, a one też dworki,
Iak też mieszczanom na nie wystarczaią worki?
Wieleby tu mój Panie o tem mówić trzeba,
Dobrze, iż takich ludzi chowaią nam nieba.
Iedni się handlem bawią, a drudzy kramarzą,
Inni szynkuią trunki, a drudzy ie warzą.
Są co się przy Królewskim utrzymuią dworze,
Co się czepiaią możnych będących w faworze.

Są też i rzemieślnicy opłacani drogo,
Bo próżniaków niemiara, a ich tak niemnogo.
A to iacy Panowie idący piechotą,
Pytam go: on mi na to powiada z ochotą.
Otóż to właśnie Panie kupcy, rzemieślnicy,
Szewcy, krawcy, kuśnierze, majstry z zagranicy.
I różnego innego stanu tutaj ludzie. —
A iakże im mój Panie tak się stroić ujdzie?
Taki zwyczaj iest u nas i wolno każdemu,
Chodzić w czem się podoba Bóg wie po iakiemu.
Napatrzywszy się rzeczy podobnych w Warszawie,
Panów, szlachty, handlarzy, słowem wszystkich prawie.
Przykrzy mi się już w iednem miejscu długo siedzieć,
Idę daléj więcéj się o Polszcze dowiedzieć.
Przechodzę się po różnych miastach okolicznie,
W iednych widzę iak brzydko a w drugich iak ślicznie.
Nie tęskno mi bo ludzi wszędzie bardzo wiele,
Jaki taki do miasta przyieżdza w Niedzielę.
Iedni w szynkowych domach kubkiem Boga chwalą,
Iedni sobie krzykaią, drudzy tytoń palą.
A inni w rynku swoie otwieraią kramy,
Chłopy, szlachta i różne przechodzą się damy.
Niedługo potem idę z rynku do Kościoła,
Tam ludzi mało widzę poglądam do koła.
Iedni ubożsi czas swój na modlitwach trawią,
Panowie się po ławkach dyskursami bawią.
Rozpieraią się iako Pogańscy Bogowie,
Ieden drugiemu coraz do ucha coś powie.
Przed Paniami też książki leżą rozłożone,
Iedna drugiéj pokłony daie uniżone.
Gadaią, całuią się, iedna drugę wita,
A żadna się niemodli ani w książce czyta.

I dama iaka taka czyni swe grymasy,
Prostuie się wyciąga gdyby ią brał w prassy.
Iaki taki to wąsów, to sukień poprawi,
Pogląda na każdego kto się tylko zjawi.
Znaiomym piękne damy palcem ukazuie,
Interessa odprawia tabaką częstuie.
Boki sobie podpiera i z miną nadętą,
Obchodzi uroczyście chrześciiańskie święto.
Powracam do gospody, aż się tacza pjany,
Odpocząłem, uciekam iak gdyby wygnany.
I do Krakowa dążąc gościńcem ubitym,
Spotykam się z kramarzem, człekiem pracowitym.
Zabieram z nim znaiomośći w parze idziemy,
Do Austerji, gdzie śpiewki, muzykę słyszemy.
Ludzi w izbie iak napchał, każdy iest wesoły,
Poszliśmy na spoczynek oba do stodoły.
Ledwieśmy się układli z kollegą kramarzem,
Nastawiam dobrze ucha, aż tu iednym razem.
W karczmie stuki, hałasy, lament niesłychany,
Ledwie się nie przewrócą z budynkiem i ściany.
Chłopstwo się bez uwagi biie i kaliczy,
Iaki taki, bij zabij, nie uważaj krzyczy.
Dworaczkowie ze dworu okna wycinaią,
Chłopi w izbie pałkami do nich wywiiaią.
Baby iakby szalone razem gwałtu wrzeszczą,
Ławki stoły i stołki pod nogami trzeszczą.
I nam także przychodzi umykać się w pole,
Nie bardzo dowierzaiąc poblizkiéj stodole.
Mówię memu kolledze iakie tutéj dziwy,
Ieszczem tego nie widział iakem tylko żywy.
On powiada, tak to tu w Polszcze u nas Panie,
Czasem się niewinnemu przy winnym dostanie.

Wolność wszelka kary pasz, chleb nas bardzo bodzie.
Nie raz się to przypatrzy człowiek téj przygodzie.
Gdybyście to mój Panie byli na iarmarku,
Nie stałoby wam pewnie i głowy na karku.
Tam się to chłopi na śmierć, że aż zgroza biią,
Kiedy się na Iarmarku gorzałką popiią.
Co większa, że i szlachta kiedy się przymiesza,
Niebezpieczny kto rychło zemknąć nie pospisza.
Żydzi kramarze swoie zbieraią towary,
Nie masz ktoby przyczynił buntownikom kary.
Szturmem nawet do domów wybiiaią wrota,
Bij, zabij nie pardonuj czyia iest ochota.
Bodajże taka wolność pierwszy raz ią widzę,
Człek obcy na to patrzy a przecięż się wstydzę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY DO DZIECI POLSKICH. LIST XVIty.

Sztuka podobania się nader potrzebna w życiu, lubo nader do nabycia trudna. Niełatwoby onę pod prawidła podciągnąć, a zdrowy rozsądek i własne postrzeżenia nauczą cię więcéj niżby powiedzieć można. Traktuj innych akbyś chciał, aby ciebie traktowano, nieznam pewniejszego podobania się sposobu. Starannie uważaj co ci w nich przypada do smaku, wnieść można, iż się im podobasz naśladuiąc ich. Ieżeli czułym iesteś na uwagę i na stosowanie się drugich do twego humoru, do twoich gustów i słabości, bądź pewnym, że taż sama stosowność i uwagą z twoiéj strony podobaią im się również. Przybierz ton towarzystwa w iakiem się znajduiesz, i nie miéj nigdy pretensji dawania tonu innym. Bądź poważny, wesoły a nawet żartobliwy i żwawy gdy tego potrzeba, iest to uwaga w obcowaniu każdemu potrzebna. Nie

opowiadaj historji w kompanji bo nic tak nudnego i nieprzyiemnego iak wyączne opowiadanie. Ieźli przypadkiem masz krótką iaką awanturkę w zapasie opowiedz onę króciuchno daiąc do zrozumienia, że cię tylko taż krótkość pokusiła. Nadewszystko wygnaj egoizm z twoiéj rozmowy, unikaj bawienia ludzi własnemi interessami iakkolwiek ciebie obchodzącemi: a wreszcie taiemnica we własnych interessach nie iest odrzeczną. Iakiekolwiek byś miał o talentach własnych wyobrażenie, niewyieżdzaj z niemi na popis, ani staraj się sprowadzać rozmowy do zwrotu, któryby one wyświecał. Ieźli są rzeczywiste odkryią się same, i daleko korzystniéj niżeli umyślnie wystrychane. Nieutrzymuj nigdy zażarcie własnego mniemania, chociażbyś był przekonanym o prawdzie onego: lecz przedstawiaj co myslisz skromnie i z zimną krwią, iest to iedyny sposób przekonywania, który ieżeli się nieuda, staraj się zmienić przedmiot rozmowy zręcznie i wesoło najlepiéj zastosowaniem iakiego przysłowia np. Ponieważ widzę, że *głową ściany nieprzebiię*, więc potém o tém a dziś mówmy o pogodzie.

Przycinki, żarciki, awanturki, zabawne w iednem zgromadzeniu zdadzą się niesmacznemi w drugiem. — Charaktery, zwyczaie i stosunki osób iednego posiedzenia, mogą nadadź słówku, poruszeniu, wartość zupełnie w innych okolicznościach niknącą. Wielu się ludzi zazwyczaj uwodzi pod tym względem, i radzi z konceptu gdzie usłyszanego, wszędzie go iakby kolendą obnoszą, a częstokroć ieszcze z zapowiedzią arcyciekawéj, przedniéj, zabawnéj dykteryjki po otrąbieniu, któréj pokazuie się, że niebyło czego słuchać — Adieu. —

PARYŻ.

Od kilku dni małe dziwo muzyczne, młody Felippa 13to letni uczeń Paganiniego daie się słyszeć w Paryz-

kich salonach. Już przez kilku monarchów słyszany i udarowany członek akademji Kolońskiéj i Turyńskiéj: grał 16 Maia u Pani Catalani z wielkiemi oklaskami słuchaczy.

Spokojny ieleń lasu *Roumazo* stał się przedmiotem pociesznych rozpraw: niedawno ścigany przez strzelców, wskoczył do rzeki wnet kilka osob czółnem za nim popłynęło, pewien komissant kupiecki z *Rouen* złowił go i dotąd karmi w stajni. Dziś pomimo prawa przyznaiącego własność zwierzyny temu, kto ią posiadł bez naruszenia ustaw myśliwskich, strażnicy leśni upominaią się o ielenia. Łowca nie oddaie onego, gdyż twierdzi, że wolno mu polować ręką i sznurem na wodach Sekwanny. Ale dzierżawca połowu ryb w kantonie Dieppedalle wnosi także swoie pretensje. Utrzymuie, że ma wyłączne prawo łowienia ryb pływaiących w rzece, że ieleń płynął a zatem i t. d. Oczekuią rozprawy, do których główna strona, (Ieleń) i wezwaną nie będzie.

W *Douai* pokazuią człowieka trzydziestoośmioletniego, znanego pod nazwiskiem *Chodzącego szkieletu.* Lubo dosyć tłusty, może tak ściągnąć swe muszkuły i wycieńczyć się pozornie, iż zmienia się w szkielet. Połyka rozmaite trucizny, arszenik, kwas siarczany, sublimat i żarzące się węgle. Może się także zrzucić z wszelkich łańcuchów i więzów. Najbieglejsi żandarmowie brali go w dyby, w kajdany, pętali, krępowali na próżno. W momencie wszystko opadło. Człowiek ten urodził się w Afryce, zowie się *Ian Piotr Décure.*

Explication de la gravure Nro. 74. *Fig:* 1. *Chapeau de Crépe, robe en Gros de Naples. Fig:* 2. *Redingote Couleur vert de nuit.* —

Objaśnienie ryciny Nro. 74. Kapelusz z Krepowy, suknia Grodenaplowa *Fig.* 2. Tużurek ciemno zielony.

W A R S Z A W A.

W DRUKARNI PRZY ULICY LESZNO Nro. 660.